

214 Olgiert JędrzejczykTEATR

Dzień gniewu czy sprawiedliwości?

Intryga sceniczna niezwykle cennego w naszej literaturze dramatycznej „DNIA GNIEWU” ROMANA BRANDSTÄETTERA to majstersztyk pisarski. Prapremiera polska sztuki, która dawno, dawno temu miała swoje realizacje w wielu miastach świata, tylko nie w Polsce, stała się swoistym wydarzeniem w Krakowie dzięki Teatrowi Ludowemu w Nowej Hucie (X 1988).

Jedność miejsca akcji wykorzystana została przez Brandstæettera wręcz idealnie. Poza pomieszczenie klasztorne nie wychodzimy. Tu modlą się mnisi prosząc z pokorą Boga o litość, o miłosierdzie. Tu wbiega ścigany przez Niemców Żyd z pobliskiego miasteczka. Tu dawny kolega przeora — teraz (w sensie czasu scenicznego) SS Sturmbanführer dyskutuje z duchownym, kpi z jego wiary, kpi sam z siebie, i obnaża swą wewnętrzną pustkę. Tu przychodzi pani Chomin, zwykła kurwa esesowska, którą Niemiec faszysta wykorzystuje do szantażowania przeora. To wszyscy wali się lawinowo na słuchacza-widza, no trosze czytelnika, który stara się dociec czystości wątków fabularnych tej niezwyklej sztuki. Dodajmy więc, że Brandstæetter chętnie korzysta z wątku sensacyjnego, bo przecież kontakt przeora z człowiekiem z podziemia ma, mimo takich czy innych implikacji natury patriotycznej, charakter wezła dramatycznego. Autor pomaga zresztą przypadkowo: przeor nie chce

odslaniać okna, czym miałyby zaszyfrować oddziały egzekucyjnego wyjście esesowca z klasztoru. Przypadek jednak sprawił...

„Dzień gniewu” jest sztuką wpisaną wręcz idealnie w rozważania filozoficzne, moralne pisarza. Przypomnijmy premierę „Milczenia” tegoż autora również na scenie Teatru Ludowego — „NURT”. Przypomnijmy wielką twórczość tego niezwykle człowieka, który napisał „Jezusa z Nazarethu”, „Powrót syna marnotrawnego”, „Inne kwiatki św. Franciszka z Asyżu”, który przekładał hymny i kantyki. Dedykacja do „Dnia gniewu” brzmi wymownie: „Poświęcam pamięci Polaków, którzy za pomoc i schronienie udzielone Żydom podczas okupacji zginęli śmiercią męczeńską z rąk hitlerowskich Kainów”. Jeśli się zważy, że pan Chomin czyli występna zdrączyńska szantażująca przeora, jest najprawdopodobniej Polką, jeśli się zważy, że hitlerowcy zostali nazwani w tej dedykacji Kainami czyli braćmi Abła — to rozumiałe się stanie ciągle zwracanie uwagi Brandstæettera na proweniencję faszystowskiego „prawa” do mordu. Trudno nazwać faszystów niemieckich braćmi, ale przecież są to Kainowie czyli bracia Abła...

„Dzień gniewu” jest wielką pieśnią na cześć moralnie odpowiedzialnego człowieka. Tak, to prawda, że doświadczenie historyczne mojego pokolenia

kłóci się z obrazem filozofującego, politykującego, moralizującego esesmana. Nawet ksiądz Tischner napisał w programowej rozprawce „Dramat łaski” następujące słowa: „Jedna postać wydaje się poza obszarem łaski: panna Chomin. Panna Chomin ma ptasi rozumek i jest posłusznym narzędziem Borna. To ona urzeczywistnia jego intrygę. Jest żywym wcieleniem «głupoty tego świata» i chyba dlatego Autor nie ma dla niej ani kawałka nadziei. Naprawdę jednak, w życiu, jest chyba inaczej”. W życiu było tak, że nie tylko byli kleryk rzymski, kolega scenicznego przeora — nie dyskutował z nikiem. Strzelał, mordował bez refleksji, bez zastanowienia. Przecież wiemy, co wyrabiali różni profesorowie niemieccy oddawsi się w służbę Hitlera. Jeden z podobnych — doktor praw, prezes Niemieckiej Akademii Prawa dość mało filozofował jako generalny gubernator siedzący na zamku królewskim na Wawelu... Praktyka okupacyjna nie pozwalała i nie pozwala jeszcze dzisiaj (przynajmniej piszącemu te słowa) ujrzeć naszych oprawców jako dyskutujących moralistów.

A jednak „Dzień gniewu” ma w sobie wagę moralnego ostrzeżenia. Trudno przecenić je dzisiaj, kiedy kontury dawnych zbrodni, czy ktoś chce, czy nie chce, zaciera się. Potrzebna jest więc w realizacji scenicznego tej sztuki z jednej strony wyrazista sta-

nowczość realistyczna, z drugiej nie mniej wyrazista symbolika. Bez tych dwóch elementów sztuka mogłaby się rozplątać w ogólnikach. Dobrze to rozumieli reżyserzy przedstawienia ROMANA BOBROWSKA i HENRYK GIŻYCKI. Zakonnicy są porządnymi mnichami ubranymi w białe (powiedzmy dominikańskie) habity. Bandzior esesowski jest w wydaniu HENRYKA GIŻYCKIEGO postacią niezwykle intrygującą: pewny siebie morderca w mundurze, w gruncie rzeczy jest tchórzem. Ulega własnemu poczuciu słabości i dlatego nie waha się zabić swej kochanki. Przeor zagrany został przez IRENEUSZA KASKIEWICZA jakby w... niezmiernym wymiarze. Jego decyzje dotyczące ukrycia Emanuela Blatta, jego polecenia, rozkazy zakonne mają wymiar bardzo ludzki. Nie, nie kłóci się to z podkreślonym przeze mnie niezmiernym wymiarem: ofiarność tych, którzy ratowali Żydów, dokonywała się przecież często w zwyczajnym łąku o własne życie, w atmosferze szaszczucia, osaczenia kręgiem niemożności faktycznej. W tym tle KRZYSZTOF GLOBISZ grający Blatta, przez swój lament, przez swoiste pożegnanie z małym miasteczkiem, gdzie trwa wywózka Żydów do gazu, mówi całą swą postacią o rzeczach ostatecznych. O śmierci, która grozi za nic. Cały zespół grający zakonników, ojców i braci — ZBIGNIEW HORAWA,

ZDZISŁAW KLUCZNIK, ANDRZEJ GAZDECZKA, ZBIGNIEW SAMOGRANICKI, WITOLD GRUSZECKI, WŁADYSŁAW BUŁKA, TOMASZ POŹNIAK, TADEUSZ SZANIECKI, PIOTR PILITOWSKI i ROLAND NOWAK — właściwie zrozumiał swoje zadania: był stylowy, rodzajowy, ale też w momentach grozy pod ręką reżyserów stawał się jakby chórem z dramatu starogreckiego, wołającym o sprawiedliwość do nieba. Osobno trzeba powiedzieć kilka słów o JADWIDZE LEŚIAK w roli Julii Chomin. Ta młoda kobieta, w szarym kostiumie i srebrnym lisie, stała się w wymiarze aktorskim wstrząsającym wizerunkiem indyferencji moralnej. Dobrze wykonał swoje zadanie epizodyczne JANUSZ SYKUTERA jako człowiek z podziemia.

Walnym współtwórcą przedstawienia nowohuckiego jest scenograf STANISŁAW WALCZAK. Plastyk doskonale wplatał się w funkcje treści dramatu. Zarówno gotycyzujące sklepienia, jak proste meble, okienko w grubym murze i wizerunek Ukrzyżowanego wprowadzały nas w atmosferę moralnych, dramatycznych rozstrzygnięć. Dobra muzyka KRZYSZTOFA SZWAJGIERA powinna jednak być nieco cichsza w pierwszych scenach spektaklu. Trzeba by raczej zrezygnować z niej we fragmentach wprowadzających w samą intrygę.